

ŻYCIE WARSZAWY

54

5-03-87

Z teatrów stolicy

PAWEŁ CHYNOWSKI

Wymuszona zabawa



Edward Wichura jako Fujarkiewicz w „Domu otwartym”.

„Domu otwartego” dawno już nie oglądaliśmy na naszych scenach. I trudno się temu dziwić, komedie Michała Bałuckiego zestarzały się potwornie, tracąc z upływem lat wszelkie punkty obyczajowego odniesienia. Pozostało w nich jeszcze kilka zgrabnych aforyzmów, jak choćby ten przestrzegający po Wilde’owsku, iż „nie tak nie plam honoru kobiety, jak atrament”. Któż jednak dzisiaj brałby do siebie taką przymówkę, skoro atramentu nie używa już od dawna, a o honorze kobiecym czyta jeszcze czasem w książkach i nie bardzo wyczuwa co się za tym kryje.

Kiedy więc wraca się teraz do tego martwego tekstu na scenie teatralnej, warto mieć na to jakiś oryginalny pomysł inscenizacyjny i — jak radził Boy-Zeleński — „dla bezpieczeństwa mocną obsadę”. Taki pomysł i obsadę znalazł przed laty w Krakowie Andrzej Wajda, realizując w Starym Teatrze piękne, stylowe widowisko „Z biegiem lat, z biegiem dni”. Ignacemu Gogolewskiemu, który przypominał nam teraz „Dom otwarty” w Teatrze Romantyki, do współpracy udało się nakłonić Michelle i Lecha Zahorskich (scenografia) oraz Barbarę Fijewską, której opracowania choreograficzne ratowały już niejedno przedstawienie muzyczne w teatrach dramatycznych. A przyświecała mu najwyraźniej zachęta Elży Orzeszkowej, kiedy pisała: „Od tej komedii powiał na kraj wybuch szczerzego, zdrowego śmiechu — który, jak potrzebny w ponurym życiu naszym, nikt nie wypowie”.

Dostrzegł jednak Ignacy Gogolewski, że od tamtych czasów minęło z górą sto lat, a odrobina dawno zdezaktualizowanej satyry obyczajowej Bałuckiego nie zapewni już dzisiaj sztuce pełnego powodzenia. Ponieważ zaś za wszelką cenę dążył do karnawałowej zabawy, nieczuł raczej na stylowy obraz epoki, nadal spektaklowi znamiona farsy i formę wodewilu.

Aktorzy podporządkowali się tej koncepcji, mimo że z zadaniami wokalnymi nie radzą sobie najlepiej. Niektóre dialogi, zastąpione śpiewem, stają się irytująco nieczytelne. Znacznie lepsze rezultaty osiągają wszyscy karykaturując postacie z komedii Bałuckiego, choć nie unikają przy tym zbędnych przerysowań.

„Dom otwarty” ma być tu jednak farsą, przeto każdy z wykonawców stara się rozweleć publiczność wszelkimi możliwymi sposobami. Najaktywniejszy jest pod tym względem Jerzy Kramarczyk w roli chorobliwie zazdroznego Wicherowskiego. Najbardziej wyważony, a przecież komiczny, okazał się Edward Wichura jako Fujarkiewicz. Śmieszy widzów wylewający się wdzięk kobiecy Ireny Kownas w roli Pulcherii. Ozdabia przedstawienie ciepło i uroda Moniki Orłoś w roli Janiny. Z dużą konsekwencją prowadzi rolę Adolfa Andrzej Ferenc z Kamila Justyny Zbiroń u boku. Zabawne są panny Ciuciumkiewiczówna z młodą Brusikiewiczówną na czele. Starają się też wszyscy kawalerowie z Fikalskim Macieja Wolfa.

Sporo w tym wszystkim aktorskiej rzetelności i widowiska chwilami się nawet bawi. Ale zabawa to wymuszona i nie najwyższych lotów.